

Grzegorz Bogdał

**DOPASUJ TRZY**

## 1. Szatnia.

KRZYSZTOF Długo coś.

DARIUSZ Tak się wydaje. Dopiero co wylądowali.

KRZYSZTOF Poznają po słońcu.

DARIUSZ Te okna wychodzą na północ, na rzekę.

KRZYSZTOF W życiu.

DARIUSZ Po lewej masz wschód, drzwi – południe, to po której niby stronie okna. Północ zawsze za plecami.

KRZYSZTOF Od czego takie brudne? Nic nie widać.

DARIUSZ Zamalowane, żeby nie podglądać.

KRZYSZTOF Otworzę. Przekonamy się, czy jest tam rzeka.

DARIUSZ Przybite na stałe.

KRZYSZTOF Wszystkie? Niemożliwe.

DARIUSZ Siadaj.

KRZYSZTOF A gdyby wybuchł pożar i drzwi się zablokowały?

DARIUSZ Specjalista behape... Szkoda, że przed chwilą nie myślałeś o bezpieczeństwie. Nie siedzielibyśmy tutaj, nie pomieszałyby ci się strony świata.

*Stopy razem, lekko na ukos.*

KRZYSZTOF Znam fajną sztuczkę. Pokazać?

DARIUSZ Tobie chyba przygrzało za mocno.

KRZYSZTOF Pewnie, że tak. Trochę ta skorupa waży.

DARIUSZ Zajrzę do nich, nigdzie się nie ruszaj, mówię serio.

*Prawa stopa wysunięta, o pół palucha. To na niej trzeba się unieść.*

KRZYSZTOF I jak?

DARIUSZ Czekamy.

KRZYSZTOF A chłopak?

DARIUSZ Mówię, że czekamy.

KRZYSZTOF Policja?

DARIUSZ Zaraz będą.

KRZYSZTOF Blisko mają, naprzeciwno.

DARIUSZ Jada z interwencji.

KRZYSZTOF Chociaż górę bym zdjął.

DARIUSZ Zostaw.

KRZYSZTOF Ugotuję się.

DARIUSZ Masz, pij. Albo nie. Zbadają cię na trzeźwość, nie możesz wypłukać.

KRZYSZTOF Za bardzo się wczuwasz. Byłbyś wzorowym klawiszem, na pewno lepszym niż trenerem. Wcale nie muszę cię słuchać. Jesteś młodszy od mojego syna, nie będę się z tobą szarpał, tylko dlatego.

DARIUSZ Lepsza taka osłona niż żadna.

KRZYSZTOF Żartujesz. Chcą mnie bić?

DARIUSZ Wygralibyśmy dzisiaj.

KRZYSZTOF Nie za chłopaka?

DARIUSZ Po prostu mówię. Zostało dziesięć minut, mieliśmy przewagę dwóch bramek.

KRZYSZTOF Na boisku ciągle się zdarzają wypadki. Nie znaczy od razu, że faul.

DARIUSZ Aha. Faul. Wiesz, kiedy jest faul? Jak coś między zawodnikami, a nie że obcy. Na to, co zrobiłeś, brakłoby czerwonych kartek.

KRZYSZTOF Maskotka drużyny to nie obcy.

DARIUSZ Tym gorzej. Jesteś zresztą na to za stary.

KRZYSZTOF W kostiumie nie widać. Za swoje kupiłem. Łeb, korpus, nogi i ogon. Nikt nie zapytał, czy mam przebranie. Potrzebujemy wiewiórki, i tyle negocjacji. Tylko stopy od niedźwiedzia musiałem dosztukować. Pewnie stąd ta siła.

DARIUSZ Bawi cię to? Chłopakowi mało głowy nie urwało.

KRZYSZTOF Nie od razu upadł, chwilę biegł.

DARIUSZ W szoku.

KRZYSZTOF Poganiał mnie. Ruchy, ruchy, dawaj to, szcurku. Chcesz, to masz.

DARIUSZ A więc to jego wina?

KRZYSZTOF Kazał podać.

DARIUSZ Podać, nie kopać tak mocno z bliska w siedmiolatka.

KRZYSZTOF Źle mi się w tym schylać, sztywne, trzyma tutaj, o. Musiałem podreperować, w takiej cenie nówki nie dostaniesz. Dobrze, że się trochę na tym znam. Byłem pozorantem.

DARIUSZ Co?

KRZYSZTOF Psy mnie gryzły. Uciekałem, a one za mną, rzucały się, powalały na ziemię i szarpały, póki treser ich nie odwołał. Miały siłę, duże rasy, żadnej drobnicy. Po czymś takim niewiele cię rusza. Przyzwyczajasz się. Biegniesz przed siebie i wiesz, że to się zaraz stanie, nie będzie przyjemnie: czarne podniebienie, jazgot, mnóstwo śliny, ale zaraz się skończy, zaraz się skończy, staniesz na nogi. Zupełnie inaczej niż w życiu. W końcu jest ulga. Ogólnie dobra robota, ale trzeba być zwinnym. Zresztą nie zawsze mną pomiatały. Przyjmowałem też na rękaw, musisz się zgrać z psem, kiedy skacze, pozwolić mu chwycić zębami i samemu obrócić się wokół osi, normalny taniec, dobry pozorant wie, jak poprowadzić, żeby pies wytracił pęd, inaczej zwierzak połamie szczękę, roztrzaska jak o ścianę od tego impetu. Raz mnie zaćmiło. W jednej chwili straciłem świadomość, że mam kombinezon, jestem bezpieczny i wiem, co robić. W moją stronę rwie wilczur z kłami na wierzchu, a ja jestem skołowany... Biegnie, a ja wtedy...

To przez zawrót głowy. Jakbym się potknął tu na ulicy, a następny krok to Australia.

DARIUSZ Gruby ten pies, coś wolno biegnie.

KRZYSZTOF Czekaj.

---

Helikopter, słyszysz? Odlatuje.

DARIUSZ A ty gdzie? Zostań.

*Na prawej trzeba się unieść, lewa noga sztywna, podciąga ją biodro.*

DARIUSZ Przesłyszałeś się.

KRZYSZTOF To jeszcze go nie wzięli?

DARIUSZ Wzięli, ale nie wystartowali.

KRZYSZTOF Więc może nic groźnego się nie stało. U mojego syna też raz podejrzewali wstrząs mózgu, a on się odwodnił. Mówił, że nie chciało mu się pić. Coś nie tak z pragnieniem. Niektórym trzeba przypominać o takich sprawach: jedz, pij, śpij. Każdy ma coś swojego.

DARIUSZ Ja pamiętam, że mam się podetrzeć.

*Równaj. Stopy razem.*

KRZYSZTOF Wcześniej zostałeś trenerem.

DARIUSZ Bez przesady.

KRZYSZTOF Odkrywasz talenty.

DARIUSZ Staram się.

KRZYSZTOF Ten, co go uszkodziłem, to twój najlepszy?

DARIUSZ Niezły jest. Niedawno dołączył.

KRZYSZTOF Robi postępy?

DARIUSZ I to jak.

KRZYSZTOF Podobny jest z twarzy do mojego syna, jak był mały. Kiedy taki zdolniacha dojdzie do twojego wieku, szczyt kariery będzie dopiero przed nim. Nie żadna trzecia liga, tylko zagraniczny klub, transfery, reklamy, dziewczyny. Posada trenera dopiero na emeryturze, w przyjemnym, ciepłym kraju.

I dobre słowo w jakimś wywiadzie o tym facecie z zadupia, który dawno temu zwrócił na niego uwagę. Zachęcił i przekazał dalej. Do dzisiaj to robi: wychodzi na boisko w dresie, z piłką pod pachą, dmucha w gwizdek, a w torbie trzyma ćwiartkę na później.

No ale większość dzieciaków w końcu przestanie kopać albo trafi do lokalnych drużyn, przez kilka lat z nadzieją, że jeszcze ktoś doceni i wyciągnie stamtąd, ale ile można, za coś trzeba żyć, po drodze żona, syn albo córka, a jednak ciężko się rozstać z tym światem, więc paru zrobi kurs trenera, znajdzie się jakiś klubik, rodzice mają ambicje...

DARIUSZ Spierdalaj.

KRZYSZTOF Ktoś musi. Hej, jestem maskotka, ja to dopiero nie mam przyszłości.

DARIUSZ Po tym, co odwaliłeś, na pewno. Jeszcze różne rzeczy mogę robić.

KRZYSZTOF Jasne, też miałem wiele zawodów.

DARIUSZ Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

KRZYSZTOF Zanim zostałem pozorantem,  
byłem listonoszem, a wcześniej prowadziłem  
sklep obuwniczy w przejściu podziemnym.

DARIUSZ Twoja sprawa.

KRZYSZTOF Chciałem być perkusistą, ale nie  
mam słuchu.

DARIUSZ Dobrzy trenerzy są w cenie.

KRZYSZTOF Trochę się cieszysz, przyznaj.

DARIUSZ Z czego?

KRZYSZTOF Że tak dobrze chłopakowi szło,  
a może już nie wróci na boisko, w ogóle. Rodzice  
mu zabronią albo będzie się bał. To  
pocieszające: nie tylko mnie się nie udało.

DARIUSZ Masz coś z głową.

KRZYSZTOF A komu się udaje? Prawie nikomu.

Mój syn rysuje komiksy i nie ma żadnych  
sukcesów. To jest po prostu nudne. Smętne  
zawiłe historie z zaświatów o niespełnionych  
ludziach. Prosta kreska, trzy kolory na krzyż.  
Do tego nie trzeba artysty, wystarczyłby dobry  
pomysł, ale on nawet tego nie potrafi.

I wszystko upchnięte w ciasnych ramkach, za  
dużo tekstu. Przynajmniej wybrał sobie działkę,  
w której mało kto będzie wiedział... Bo kto czyta  
komiksy, to nie piłka. Kto zna nazwiska  
najlepszych? Ja nie znam.

DARIUSZ Rodzina pewnie cię uwielbia,  
zwłaszcza syn. Dzwoni codziennie, wpada  
w każdą niedzielę i przesiaduje, aż musisz go  
wypraszać. Zabiera cię z sobą na urlop, na

imprezy, przedstawia każdej dziewczynie. Palicie grilla na balkonie i pijecie na spółę ostatnie piwo, kiedy oglądacie mecz.

KRZYSZTOF Nie lubię piłki. Strasznie głupia gra.

DARIUSZ Liczy się z twoim zdaniem. Jesteś pierwszym, który czyta jego komiksy, jeszcze zanim się ukaza.

KRZYSZTOF Gdyby się wiedziało wcześniej, można by od razu odpuścić i mieć święty spokój.

DARIUSZ I wszyscy bylibyśmy nikim.

KRZYSZTOF Bo teraz to wszyscy jesteśmy najlepsi.

---

Zapomnieli o nas.

Rozeszli się do domów, a helikopter odleciał.

Lepiej nie wychodź, człowieku. Zdziwisz się.

*Jeszcze raz. Stopy razem, lekko na ukos. Prawa wysunięta, o pół palucha. To na niej trzeba się unieść. Lewa noga sztywna, podciąga ją biodro. Widownia za plecami, nie po bokach, trzeba kontrolować, kto i skąd patrzy. Dobrze być trzeźwym.*

DARIUSZ Możesz ściągnąć.

KRZYSZTOF Górę?

DARIUSZ Wszystko.

KRZYSZTOF Tak mi jest dobrze. Obeschłem już z potu, ostygłem.

DARIUSZ Ściągaj, bo ida.

KRZYSZTOF Kto?

DARIUSZ Ktoś od tego chłopaka. Szef.

KRZYSZTOF Zamknij, wieje.

DARIUSZ Rusz się.

---

KRZYSZTOF To niemożliwe, ja go znam. On nie żyje.

*Gotowy? Stopy razem. Sam wiesz.*

\*\*\*

I już nowy podmuch, co za ulga, wiewióreczko, ten wiatr wywołany ruchem wirnika, i łyk coli w słoneczne popołudnie, dźwięk otwieranej puszki, który się przebił przez ogłuszający terkot, kiedy nieprzytomny chłopak frunął nad dachami, Purpurowe Serce jak nic, bąbelki gazu szczypiące język, dzień przebierańca, i to, że się w ogóle odważył sięgnąć do torby z napojami nie dla niego przeznaczonej, chłód w gardle, długi łyk słodkiego ciemnego napoju, zwałił dzieciaka z nóg, a teraz pił duszkiem, i cokolwiek potem powie, odbiorą mu to, ale właśnie wsadził łapę aż po łokieć do wielkiego słoja i skrobie po dnie, niedawno wracał pieszo trzydzieści kilometrów, rozpedzonemu niedźwiedziowi wystarczyłoby ile, pół godziny, po przegranym meczu na wyjeździe, autokar się zepsuł, rodzice zabrali dzieci, nie mamy miejsca dla ciebie, co robić, wiewióreczko, kostium z powrotem na grzbiet, razem z łbem, bo się rozpadało, i w drogę, nikt nie wziął na stopa, niedziela, i gdy człapał przez pola kukurydzy, jakieś gnojki z audi skopały mu dupę i wepchnęły do rowu, machał za nimi oderwanym ogonem i darł się: ludzie, ludzie, nazbierał młodych niedojrzałych kolb, co kawałek któraś wypadła, kuczał, podnosił, a wtedy inna leciała z rąk, nakradł się za wszystkie czasy, a gdy przestało padać, zdjął łeb, co za ulga, i wypełnił go po brzegi kukurydzą, o tym, co dzisiaj, przestanie w końcu gadać, już zapomnieli, że był pierwszy na miejscu, gdy w nocy ktoś podłożył ogień,

pożar, jakiego tu nigdy nie widziano, pochłonał cyrk, a on był pierwszy, uratował kapucynkę i papugę, i słyszał ten ryk, który trzymał ludzi z dala, w stajence płonął żywcem osioł, jedno mądrzejsze od drugiego, więc po co by miał strzepić język, niekończący się ciemny napój, puste trybuny i zryta darń, gorący podmuch zmiotł wszystko, wiedzą lepiej, *psyk*,

ale nikt inny, tylko on wciągał w płuca żar, wirujące płatki drewna z ognikami na krawędziach, zwęgloną sierść i włosie, skrawki kostiumów, srebro, rubin i złoto, i wiewióreczko, no co za ulga.

## 2. *Dunkelheit.*

Mam na imię Hanna. W dowodzie właściwie Anna, ale od zawsze tak mi mówią.

---

Tak? Śmiało.

Zacząć od początku?

Jak wolisz.

Dobrze. Mam na imię Hanna i jestem nieboszczykiem.

Cześć, Hann o!

Nie żyję od trzech dni. Tak sędzę.

Cieszymy się, że jesteś z nami.

Żyłam siedemdziesiąt siedem lat.

W porządku, nikt cię nie ocenia.

A teraz jestem tutaj.

*B r a w a.*

Przyjął się u nas taki zwyczaj, że nowe osoby opowiadają, co je tutaj sprowadziło. To pomaga w ocenie, jak trudno będzie im wytrwać.

Wsparcie dostosowujemy do potrzeb.

Miałam raka jelita grubego z przerzutami do wątroby, nerek, wszędzie. Po pierwszej operacji wydawało się, że wyzdrowieję, wycięli guzy, markery miałam dobre. Chorowałam też na serce, ale operacja była ryzykowna, nie zgodziłam się. I z powodu tego serca nie dostałam chemii. Lekarz nie podpisał zgody, bo mogłoby mnie to zabić.

H a h a.

Pozwólmy mówić Hannie.

Umarłam w hospicjum, następnego dnia po tym, jak mnie przyjęli. To moja decyzja. Prosiłam rodzinę, córkę zwłaszcza, żeby mnie tam oddali. Całe życie stawiałam na swoim. Wkłuli się, podali kroplówkę i leki i umarłam. Parę ostatnich dni przeleżałam w domu na pół nieprzytomna, dawali mi plastry z morfiną albo czymś, odmawiałam jedzenia i picia, zaciskałam usta. Kobieta, która przychodziła mnie myć, za każdym razem wychodziła z innym kwiatem doniczkowym – mój syn już rozdawał. I dobrze. Wszystko słyszałam. Ktoś poplamił maścią łóżko, a on: co się przejmujesz, zaraz przecież z tym wyjadę na śmietnik.

A to gnojek.

Nie mówię tego z pretensją, tak jest, to normalne.

Dorośle dzieci nieboszczyków przeżywają ten czas po swojemu, nic nam do tego.

Moją sąsiadkę, kobietę grubo po osiemdziesiątce, wzięli do szpitala w beznadziejnym stanie, kwestia dni, więc córka powyrzucała wszystkie jej ubrania, łóżko, meble, a tu mama nagle ozdrowiała i wróciła do pustego mieszkania. Rozpacz. Przyszła się do mnie skarżyć. Córka jej powiedziała: mamusiu, chciałam ci wszystko wymienić na nowe.

Pozwólmy Hannie, proszę.

Może za dużo mówię?

Ależ skąd. Drodzy, co jest naszą fundamentalną zasadą?

Mamy czas, nigdzie się nie wybieramy.

Czasami coś wymamrotałam. Niechże to się już, kurwa, skończy. Bratanek to słyszał, czekał z pożegnaniem, aż reszta pójdzie do kuchni, na papierosa, piwo, pogadać normalnie.

Pielęgniarka ze dwie godziny próbowała się wkluć i nic. Przepraszam, słońce, powiedziała, spróbuję ostatni raz, obiecuję. Później niewiele pamiętam.

Jestem tu trzy dni i wcale mnie nie ciągnie.

To cię dopiero dopadnie, jak każdego. Tych, co odeszli nagle, młodzi, bez cierpienia, niekiedy nie udaje się nam zatrzymać nawet na jeden dzień. Od razu biegają z powrotem.

Jak ten gruby, co się wydzierał, że jest w windzie. Myślał, że utknęła między piętrami.

Wyciągnijcie mnie!

Wzywał wszystkich sąsiadów po imieniu.

Albo ten punk, co biegł i wymachiwał skórzaną kurtką.

Poprzewracał nam krzesła.

Anegdoty później. A więc tak, wielu chce się dostać tam, skąd trafili. Nie ma jednak powrotu. Kiedy stąd wyjdą, znów się rodzą, ale nie wiadomo gdzie i jako kto. Nic nie pamiętają z poprzedniego życia i nigdy sobie nie przypominają. To już nawet nie oni, ani trochę. Kiedy tu wracają, mają za sobą jedno życie i jedną śmierć. Nie poznajemy ich.

To mogliśmy być my, ja albo ty.

Otóż to. Dlatego staramy się wytrwać w naszej tożsamości, nie pozbywać się jej w zamian za niewiadomą.

Skąd niby to wiemy?

Oho, zaczyna się. Poznaj Martę.

Skąd wiemy, że stracimy pamięć o samych sobie.

Po cholere tu z nami siedzisz, skoro ciągle wszystko kwestionujesz? Droga wolna.

Spokojnie, być może podobne pytanie zadaje sobie teraz Hanna. Słucha nas i myśli: skąd oni to wiedzą, ale przez grzeczność nie pyta. Cóż, opieramy się na własnym doświadczeniu,

rozmowach z nowymi przybyszami, zawsze na początku zdziwionymi, jakby znaleźli się tu po raz pierwszy. A poza tym: nie wymyślił mi się tego wczoraj. Inni byli tu na długo przed nami.

A skąd niby tamci wiedzieli? I gdzie teraz są? Zwali stąd wszyscy co do jednego.

Oprócz ciebie.

A co z niedźwiedziem? Nie powiedzą ci tego.

Znowu to samo. Naprawdę musisz straszyć każdą nową osobę? To źle wpływa na naszą wspólnotę.

Zapytaj tych fanatyków, czy możesz się odrodzić jako niedźwiedź.

Nigdy nie mieliśmy tu niedźwiedzia.

To musi być inna sekcja.

Stał tu, widziałam go tak wyraźnie, jak was teraz.

Marto, znasz zasady. Mówi ten, kto trzyma żeton. Przyjdzie twoja kolej.

Wsadź go sobie.

Za każdym razem to samo. Jeśli tu nie wytrzymam, to wyłącznie przez ciebie.

Wypchnijmy ją i spokój.

Chuch nie pozwala. Tylko jedna osoba naraz.

Wiesz, co by się tu działo.

Podobno istnieje ryzyko, że wychodząc stąd wracasz do swojego ostatniego dnia, tego, gdy

umarłaś. Niektórzy się wywiną, dla innych to  
jak wpaść w pętlę. Myślę, że dlatego Marta jest  
nadal z nami.

Od samego początku mnie prześladujecie.

Nic nie dociera. Można gadać i gadać.

---

Przepraszamy, Hanno. To nie zawsze tak  
wygląda.

Ha!

Pięknie błyszczy. Twój żeton.

Och, nie wiem, jak to...

Każdy ma inny, związany z czymś, co zostawił,  
do czego był przywiązany.

Następna bzdura.

Marta, odpuść.

Nie musisz im mówić ani pokazywać, co to jest.

I lepiej tego nie rób. Jak się uczepią, to koniec.

Zachowaj to dla siebie. Zaciskaj pięść...

Nigdy nie opowiedziałaś, co cię spotkało.

Stawiam na rozszerzone samobójstwo.

Rozszerzone, przedłużone i bolesne  
samobójstwo.

---

O rany...

Nie w moim guście, ale chyba byłaś bogata.

Bliscy łatwiej zniosą.

Ostrzegałam. Teraz ci nie dadzą spokoju, póki  
wszystkiego nie wyśpiewasz.

To tylko klejnot...

Wolisz nie wiedzieć, co ja znalazłem.

Skąd to cacko?

Chyba z „80 dni dookoła świata”.

Książka? Niemożliwe.

Nie, taka gra. Coś jak „Kulki”, albo „Łańcuchy”.  
Znacie? „Skarby Montezumy”...

Ja jedynie w karty.

To na komputer?

Tak. Trzeba na planszy ustawić obok siebie trzy  
rzeczy o tym samym kolorze, przynajmniej trzy,  
na przykład klejnoty, jak ten, albo owoce, to  
zależy od gry, a one wtedy znikają. Przynajmniej  
trzy, ale nie więcej niż pięć w jednej linii.

I wtedy one znikają, a reszta się przemieszcza,  
osypuje z góry.

I co?

No i to samo dalej, zbierasz punkty,  
przechodzisz etap. Strasznie wciąga, spaliłam  
przez to kilka garnków. Im dalej, tym trudniej.  
Są różne przeszkody: pojawiają się mury, lód,  
niektóre kamienie trzeba kilka razy, żeby  
skruszyć taką pokrywę. Co dziesięć dni zmienia  
się kraj. Kiedy stracisz wszystkie życia,  
powtarzasz kraj od nowa.

To by było straszne.

Te tłumoki udają, że coś z tego rozumieją. Oni tu wolą wyciskacze łez.

Nie przeszłam, brakło mi trzech dni.

Coś z dziećmi, mężami, niewyjaśnione sprawy, niedoszłe pożegnania, tak żeby mogli cię tu z tego w nieskończoność uwalniać, co ich obchodzi twoja gra.

To nieprawda, Hanno, doceniamy tu każdą historię. Będziemy wdzięczni, jeśli czasami pokażesz nam ten kamień, prawda?

Co trzyma ciebie, trzyma też mnie.

Gdzie byłaś najdalej?

Uważaj, już ci wynajdują jakieś niespełnienie.

We Francji i w Wiedniu na wycieczce z zakładu pracy.

Co najlepiej stamtąd wspominasz?

Widzisz? Robią to. Nie daj się.

Wesołe miasteczko. Karuzelę łańcuchową sto metrów nad ziemią. Uwielbiałam łańcuchówki, zawsze wyciągałam na nie dzieci, wnuki, kogo się dało.

Szkoda, że się nie spotkaliśmy.

But mi się zsunął. Nie miałam pojęcia, gdzie spadł, bo tam w dole to była jedna smuga światła i kolorów, pisk i brzęk, tak wszystko wirowało. Najchętniej bym wcale nie schodziła.

Znalazł się?

Znalazł. Wymachiwał nim taki siwy facet,  
elegancki, rękaw koszuli miał upaprany krwią,  
ciągle ocierał ją z czoła. Szłam boso, bo tak  
wygodniej niż o jednym. Myślałam, że się  
wścieknie, ale to nowe buty, kupiłam przed  
wyjazdem, albo że mnie zeklnie, każe płacić. Nie  
mogłam sobie przypomnieć, jak jest  
„przepraszam” po niemiecku, a ten coś  
szwargotał w kółko, rozpromieniony, oczy mu  
się świeciły.

Przepadłaś. Będą to sobie kazali powtarzać, aż  
ci wreszcie zbrzydzą i po prostu wstaniesz i  
wyjdiesz, bo lepiej będzie to stracić, niż żeby  
oni ci przypominali.

Zaprosił cię na kawę?

Nie chciałam mężczyzny, dopiero od jednego się  
uwolniłam. Minęłam go, zanim zauważył, że  
jestem boso. Taki był szczęśliwy, po co to psuć.  
W hotelu miałam drugą parę.

Entschuldigen.

Tak, potem sobie przypomniałam. Ich heisse  
Hanna. W ogóle mi się nie przydało. Inne tak.

Ich bin tot.

Ein schwarzer Kaffee, bitte.

### **3.** *Strzyżenie.*

KRZYSZTOF Z przodu sobie poradziłem sam,  
wyrównaj mi tylko z tyłu.

SZYMON Wiem, widzę przecież. Skąd masz tyle siniaków?

KRZYSZTOF Musiałem gdzieś się uderzyć.  
Naładowałaś maszynkę?

SZYMON Tak.

KRZYSZTOF Szarpie.

SZYMON Wydaje ci się. Nie zakładasz ręcznika?

KRZYSZTOF Spłuknę. Weź sobie potem jedzenie z lodówki.

SZYMON Wszystko przeterminowane. Kiedy robiłeś te zakupy?

KRZYSZTOF Nie wychodzę w ciągu dnia.

SZYMON Bo?

KRZYSZTOF Nie wiadomo, czy byłoby do czego wracać.

SZYMON Przesadzasz. A kiedy ostatnio jadłeś?  
Trzymaj głowę prosto.

KRZYSZTOF Na stacji mają całkiem dobry chleb. Zapal światło.

SZYMON Nie trzeba.

KRZYSZTOF Ten dom się zapada.

SZYMON Stary jest.

KRZYSZTOF Nie taki stary.

SZYMON Przyjadę po ciebie o siódmej.

KRZYSZTOF Myślałem, że o szóstej.

SZYMON Muszę się wyspać.

KRZYSZTOF To jest kawałek, a chciałem ci jeszcze coś pokazać po drodze. Zboczymy trochę.

SZYMON Co pokazać?

KRZYSZTOF Pamiętasz wieżę telewizyjną, do której się wspięliśmy przez las?

SZYMON Nie bardzo.

KRZYSZTOF Już?

SZYMON Prawie, ale coraz wolniej chodzi.

KRZYSZTOF Nie naładowałeś.

SZYMON Słabiej trzyma ostatnio, nie jest nowa.

KRZYSZTOF Miałeś taką książeczkę, czarno-białą, zaklinałeś nią pogodę, łapałeś słońce na okładkę i odbijałeś promienie. Zbierało się na deszcz.

SZYMON No może.

KRZYSZTOF Nie może, tak było.

SZYMON I co?

KRZYSZTOF Doszliśmy do tej wieży przez las, upał był straszny. To jest piękna wysoka iglica, z obręczą na kilka pięter przed szczytem. Szyby wyglądają jak z mosiądzu. Staliśmy i stopy nam się zapadały coraz głębiej w asfalcie.

SZYMON To tam przyczepił się do nas pies?

KRZYSZTOF Nie.

SZYMON Szedł za nami, bo rzucaliśmy mu kielbasę z kromek.

KRZYSZTOF Na odwrót. Dostawał kielbasę dlatego, że za nami szedł. Ale to nie wtedy.

SZYMON No to nie wiem.

KRZYSZTOF Festiwal muzyczny. Wakacje przed pierwszą klasą. Byłeś zaraz po chorobie.

SZYMON Ale tam byliśmy jeszcze w trójkę.

KRZYSZTOF Twoja mamcia miała akurat inne sprawy. Dołączyła do burdy, która się rozpętała, a my urządziliśmy sobie wycieczkę. Ludzie podpalali namioty, wrywali kostkę brukową. Ochroniarz przyłożył jakiejś dziewczynie w czarnym i się zaczęło. Nocowaliśmy w jakimś magazynie, między zniczami na paletach, bo gość nas wykiwał, nie było miejsca w domu.

SZYMON Podłączę ją, niech się podładuje, nie zostało dużo. Daleko to jest?

KRZYSZTOF Niezbyt. Kawalek.

SZYMON Bo Anka coś dla mnie szykuje na popołudnie.

KRZYSZTOF Też ci coś chciałem dać na urodziny. Nie miałem teraz głowy do wymyślania. Znajdziemy nasze ślady, te w asfalcie. Nic innego dla ciebie nie mam. Przymierzmy się do nich, zobaczymy, ile ty urosłeś, a ile ja zmaląłem.

SZYMON Wiesz, że za tyle lat to się na pewno pozmieniało.

KRZYSZTOF Byłem wtedy młodszy niż ty teraz.

SZYMON Właśnie o tym mówię.

KRZYSZTOF Nic nie poradzę, sąd mógł mi znaleźć coś bliżej.

SZYMON Za trzy tygodnie cię wypuszczą.

KRZYSZTOF Jak dobrze pójdzie. Wolno im trzymać mnie na obserwacji nawet dwa miesiące.

SZYMON Od czego to zależy?

KRZYSZTOF Na kogo trafię. I czy będę ostrzyżony jak normalny człowiek czy jak wariat.

SZYMON Nie jestem fryzjerem.

KRZYSZTOF Do takich fryzur nie trzeba studiów. Wszędzie równo, ślepy dałby radę.

SZYMON Mogę spróbować z zamkniętymi oczami. Chcesz?

KRZYSZTOF Najlepiej, gdybyś na ten czas się tu przeniósł...

SZYMON Już o tym rozmawialiśmy...

KRZYSZTOF Jest miejsce, mielibyście gdzie spać z Anką, osobne pokoje.

SZYMON I musielibyśmy przynajmniej godzinę dojeżdżać do pracy.

KRZYSZTOF A gdybym miał zwierzęta?

SZYMON Ale nie masz. Wziąłbym je na ten czas do siebie.

KRZYSZTOF Mogłem mieć, gdyby mi nie odebrali.

SZYMON Nie były twoje.

KRZYSZTOF Uratowałem je. Chyba lepiej byłoby im tu niż z powrotem w cyrku.

SZYMON To na pewno.

KRZYSZTOF Powinienem je ukryć, nie przyznawać się.

SZYMON To może zadziałać na twoją korzyść. Uratowałeś je, a potem zwróciłeś właścicielowi, brzmi dobrze. Chyba lepiej, żeby uznali, że potrzebujesz leczenia...

KRZYSZTOF Nie potrzebuję leczenia.

SZYMON Wszedłeś po ścianie wspinaczkowej na dach komendy straży pożarnej przebrany za wiewiórkę.

KRZYSZTOF W nocy! Chciałem popatrzeć na dom z wysokości, a kostium założyłem dla zamortyzowania upadku, na wszelki wypadek. Gdybym zamierzał robić sensację, wspiałbym się w dzień i wydzierał, że skoczę, jeśli nie spełnią moich żądań. Tak się zachowuje wariat. Mnie nie trzeba leczyć. A stopy są od niedźwiedzia.

SZYMON I tak byłoby lepiej, gdyby cię potrzymali w szpitalu, niż żebyś dostał wyrok.

KRZYSZTOF To był wypadek, nie mogą mnie za to skazać. Chłopak dostał piłką, takie rzeczy się zdarzają.

SZYMON Gdyby nie sprawa z jego ojcem, to może.

KRZYSZTOF Zbieg okoliczności, nie wiedziałem. Skąd miałbym wiedzieć takie rzeczy. Minęło ze trzydzieści lat, to właśnie wtedy, co byliśmy pod wieżą. Nigdy więcej nie pojechaliśmy na festiwal. Twoja mamcia poszła do szkoły wieczorowej, tyle przynajmniej z tego pożytku. Odechciało jej się zadym.

SZYMON Ścinki się wkręciły w mechanizm, dlatego źle tnie. Masz pęsetę? Albo chociaż małe nożyczki.

KRZYSZTOF Poszukaj.

---

KRZYSZTOF Sa?!  
*Należy połączyć w jedną linię trzy takie same elementy. Znikną i zmienią układ pozostałych. Wywoła to reakcję łańcuchową. Nieustający brzęk od nabijania punktów.*

SZYMON W co grasz?

KRZYSZTOF Próbuję skończyć za Hanię, ale nie mogę sobie dać rady. Tracę życia i muszę zaczynać cały kraj od nowa, już mnie to wkurwia.

SZYMON To jej tablet?

KRZYSZTOF Robert chciał wystawić na sprzedaż, odkupiłem od niego.

SZYMON Mógł ci po prostu dać. Weźmiesz ze sobą? Może po drodze dokończysz. A jak nie, to już w szpitalu, zajmiesz się czymś, szybciej zleci. Możesz chyba tam mieć?

KRZYSZTOF Tego się nie da przejść.

SZYMON Jedziemy dalej?

KRZYSZTOF Gdybyś tu nocował, przekonałbyś się. Dom się zapada.

SZYMON Ale co, ściany pękają?

KRZYSZTOF Codziennie po północy zapada się pod ziemię równo do mojego piętra. Podest jest na tym samym poziomie co ziemia.

SZYMON Przecież to niemożliwe, wszystko jest dobrze, budynek stoi równo.

KRZYSZTOF Nie wychylaj się teraz. Zapada się, a ja wtedy otwieram drzwi balkonowe i po prostu przekraczam próg.

---

SZYMON Zostać dzisiaj z tobą?

KRZYSZTOF Chcesz, to poczekaj, sam zobaczysz. Tylko się nie wyśpisz, nie wstaniesz na szóstą. Potem nie wiadomo, kiedy będzie okazja, żeby pojechać do wieży.

SZYMON Idziesz do łazienki, zobaczyć, czy tak jest dobrze?

KRZYSZTOF Nie mam drugiego lusterka. Zrób mi zdjęcie z tyłu.

Z przodu też.

SZYMON Okej?

KRZYSZTOF Wyglądam jak zagłodzona, wyczerpana małpa.

SZYMON Możemy coś zamówić. Zjadłbym pizzę.

KRZYSZTOF Strujemy się i będziemy co chwilę stawać jutro.

SZYMON Źle to robisz, musisz najpierw odblokować te po bokach, te zamrożone, bo inaczej nie pospadają klejnoty z góry. Nastukasz punktów, a i tak nie przejdiesz etapu. Daj na chwilę.

KRZYSZTOF Ty, ale nie zepsuj mi. Mam ostatnie życie, nie chcę powtarzać całego kraju od nowa.

SZYMON Nie będziesz.

KRZYSZTOF Namęczyłem się, żeby tu dojść. Hania miała większą wprawę. Ciupała w to na okrągło, ciągle jej przegrywałeś jakieś nowe. Gdybym miał zaczynać jeszcze raz, wołałbym w ogóle się za to nie brać. Powinna być możliwość ominięcia jednego dnia. Utknąłeś, nie masz pomysłu, to skaczesz do przodu, na nową planszę. Inaczej to jest męczarnia, a chyba nie temu ma to służyć, żeby się człowiek namęczył i zniechęcił. Ty też nie dasz rady, widzę już, bo tak samo miałem, mówię ci, to jest specjalnie w ten sposób zrobione. Na tym dniu się kończy, możesz tak do usranej śmierci, a dalej nie dojdiesz.

SZYMON Daj mi się skupić. Osiemdziesiąt dni dookoła świata to osiemdziesiąt, nie mogli zrobić mniej.

KRZYSZTOF Tylko ci się wydaje, że jest tego więcej. Nie. Dotąd i dość.

SZYMON Przeszedłem to kiedyś.

KRZYSZTOF Powinieneś przymierzyć mój kostium. Mnie już tam nie wezmą, ale ty byś sobie zarobił.

SZYMON Dzięki, mam swoją pracę. Może mi dadzą cały etat w przyszłym roku.

KRZYSZTOF W muzeum?

SZYMON No a gdzie.

KRZYSZTOF Teraz jesteś na pół i ciągle narzekasz.

SZYMON Bo wolałbym robić co innego.

KRZYSZTOF No to rysuj takie komiksy, żeby się sprzedawały, wtedy nie będziesz musiał pracować.

SZYMON To też jest praca. Ale jak cały dzień siedzę w zdjęciach albo robię te gówniane ulotki i plakaty do wystaw, to potem już nie mam siły rysować. Oczy mnie boją.

KRZYSZTOF A co z tymi gramami?

SZYMON Nie chcą mnie nigdzie.

KRZYSZTOF Nawet do planszowych?

SZYMON Wychodzi na to, że lepiej wcale nie mieć talentu niż za mały.

KRZYSZTOF Ja się na tym nie znam. Wiem tylko, że na świecie jest za dużo ludzi. Gdyby było ich mniej, to kopnąłbym piłkę i może nikogo by nie trafiła. A ty byś miał większe szanse gdzieś się dostać. Wszystkim nie może się udać.

SZYMON Albo któregoś z nas w ogóle by nie było. No... jeśli ciebie, to w sumie mnie też nie.

KRZYSZTOF Patrz, na moje stopy. Odbijają mi się na podszwach kamienie i trawy. Kiedy wychodzę w nocy, jest tak przyjemnie, że nic nie zakładam.

SZYMON Czy ta wieża wciąż nadaje jakiś sygnał?

KRZYSZTOF Na pewno. Coś tam transmitują.

SZYMON Masz, następny dzień.

KRZYSZTOF Serio? Dzięki...

Koleżko, ty byś był nawet beze mnie.

**4.** *Stoją w ciasnej kuchni bez okna, a tam w pokoju obok pielęgniarka nie może się wkluć.*

Pojedziemy następnym.

Jasne, nie spieszy się.

Chcesz jeszcze piwo?

Daj. A wy nie pijecie?

Nie, dzięki.

Napij się, jak masz ochotę.

Nie jadłem jeszcze obiadu.

Są nutridrinki, weź sobie, ona już nie będzie.

Nic jej ostatnio nie smakowało. Wszystko niedobre.

Wcale się jej nie dziwię.

Rozjebała mi system.

Hania?

No Hania, a kto.

Ej, ciszej.

Przecież się nie obudzi. Nie po tych plastrach,  
zapomnij.

Kończą się.

Dzwoniłam do lekarza z przychodni. Powiedział,  
że on się boi więcej przepisać, i żeby dać jej  
apap. Rozumiesz?

Serce mogłoby nie wytrzymać dawki.

Co ty nie powiesz. Bo jutro może wstanie i  
narobi pierogów.

Wstanie i zapyta: kto mi wziął kapcie. Były przy  
łóżku.

Są w przedpokoju.

W hospicjum jej coś dadzą.

Tak, tylko nie wiadomo kiedy.

W każdej chwili mogą zadzwonić, że jest wolne  
łóżko. Ta lekarka powiedziała: proszę pani, z  
taką dokumentacją będzie miała pierwszeństwo.

Hania?

A kto.

Becia, ale masz zapaćkane okulary. Widzisz coś  
przez nie? Wyczyśćcie to, bo się niedobrze robi  
od samego patrzenia.

Spadaj.

Wstanie, wejdzie tu i zapyta: kto mi zwinął  
kapcie. Jeszcze oddycham.

Na Pułaskiego tak się kończyły imprezy.  
W końcu Hania wchodziła do kuchni i uciszała  
towarzystwo.

Te dwa głupki śpiewały Armstronga, razem  
z radiem.

Wiem, opowiadał mi Szymek.

Co, źle? Pięknie śpiewaliśmy, Krzysiek, nie?

Darli się jak porąbani. What a wonderful world.  
Tyle umieli.

Resztę się wymruczało.

Na ten już nie zdążymy, następny, dobra?

Jasne.

Nie czekajcie, jest późno. My wrócimy taksówką.  
Dzisiaj Robert z nią zostaje na noc. Muszę się  
wreszcie przespać, trzy dni jestem na nogach.

Może w końcu się wkluje.

Od wczoraj nie pije. Zwilżamy jej usta gąbką.

Zapadły się żyły, dlatego.

Podawaliśmy łyżeczką, ale teraz nie przelyka.

Zaciska usta.

Jeszcze chodziła do łazienki, jak byliśmy  
ostatnio.

Goniło ją co chwilę. Wkurzała się.

Dziwisz się, na takich nogach opuchniętych.

I ciągle pretensje do mnie: mówiłam, kurwa,  
żebyście mnie oddali. Mamo, tłumaczyłam,  
wcale nie tak łatwo załatwić miejsce.  
Najeździłam się. A w urzędzie kierownik nie  
chciał mi dać nawet kilku dni urlopu,  
tłumaczyłam, jaka sytuacja, w końcu poszłam  
na chorobowe.

Przestań już ryczeć, Beata. Wracaj do domu.

Tam u niej dalej jest otwarte okno? Zimno się  
zrobiło.

Otwarte, nie znosiła zaduchu.

To twoje czy moje?

Ja nie piję ze szklanki.

Pokażę wam coś. Fajną sztuczkę.

Przestań.

Daj mu spokój. Jestem wykończona. Jeśli mnie  
rozbawi, to oddam mu wypłatę.

To nie będzie śmieszne, tylko przerażające.

Wątpię.

Jak w horrorze.

Ja się przestraszyłam, kiedy mnie wczoraj  
zawołał do pokoju. Dziwnie to wyglądało.

Nie mów, nie mogą wiedzieć.

No to pokazuj.

Stańcie wszyscy tam, pod umywalką, prosto za  
mną, nie po bokach.

Nie pomieścimy się.

Tato, ty też. Nie możesz być z przodu.

Masz trochę za krótkie nogawki.

Ania, prosilem, nic nie mów.

Mamy zgadywać?

Nie, patrzcie tylko.

Za jasno jest.

---

I co, unosisz piętę.

Nie wyszło. Jeszcze raz.

Wystaje.

Wiem.

Teraz też.

Masz dziurę w skarpetce.

O co chodzi?

Nauczył się lewitować. To znaczy raz mu się udało.

Miałaś nie mówić. I nie raz, tylko kilka razy.

Tak naprawdę dobrze to raz.

I jak to się robi?

Trzeba odpowiednio ułożyć stopy, a potem...

Patrz, Anka zrobiła mi zdjęcie. Ręce są ucięte, ale niczego się nie trzymam.

Z czego to wzięłeś?

Oho, twój stary będzie ćwiczył w domu. Jak zacznie, to już nie opadnie z powrotem.

I tak się ciągle unosi.

Wygadałaś, bez sensu, za którymś razem by wyszło.

O, Olek, gdzieś ty był?

Roberta nie ma?

W pokoju.

Robert, chodź.

Co jest?

Dyspozytor pyta, co podałeś babci i jakie miała ostatnio ciśnienie.

Kto? Dawaj. Halo? Dziękuję, nic nie trzeba, do widzenia. Sto dwanaście będą mi ściągać do domu, normalni jesteście?!

Uspokój się, człowieku, na wszystkie narkotyki mamy recepty.

Młody, nie widzisz, że tam pani próbuje?

Przypominam, że sam ją ściągnąłem. To mama mojej przyjaciółki.

No i super, daj jej robić swoje.

Więc po co ciągle nad nią sterczysz.

Ty się nie mieszaj.

To znawca, walił sobie strzykawką sterydy w dupę.

Przegniesz.

Ej, ej.

I tak powiedzieli, że nie przyjadą. Dopiero gdyby trzeba było reanimować.

Czyj to był pomysł? Zaraz wszystkich stąd wypierdołę.

---

Aniu.

Tak?

Mogę się przytulić?

Pewnie, Beatko.

Potrzebuję kobiety.

---

Kto to?

Tu z osiedla taka. Przychodzi ją myć.

Pozapisywała nas w kalendarzu, kiedy kto ma urodziny, imieniny albo rocznicę. Najbliższe będę twoje.

Akurat.

Hania pozapisywała?

A kto.

Spróbuj jeszcze raz tę sztuczkę.

Albo powiedz mi jak, to...

Stopy razem, lekko w bok, prawa bardziej wysunięta, o pół palucha, to na niej trzeba się unieść. Lewa noga sztywna, podciągasz ją biodrem.

Nikogo nie pominęła. Są tu wszystkie imiona.

Teraz mi nie wyszło, ale lewitacja to łatwizna.

Nie patrzcie.

## 5. Kobieta z głową w piekarniku.

Witajcie kochani jak się macie i co u was pozdrawiam was gorąco i serdecznie ślę buziaki miłego dobrego dnia u mnie jak na razie dobrze bądźcie zdrowi i szczęśliwi sercem myślą jestem z wami to już jak ty wolisz synuś powiedz mi to tak będę mówić niepełne zawodowe szkoła handlowa nałóg alkoholowy ale twój ojciec też pił stanowisko moje najdłuższe to przy obwarzankach w każdą pogodę kiedy było trzeba teraz już tylko jak jest w miarę ciepło w domu przecież tego nie wysiedzę załatwiłam się nie jeden raz na tych mrozach i wietrze ciągle zapalenie uszu zapalenie uszu antybiotyki i nic nie przechodziło tyle lat przy obwarzankach sól sezam i mak w końcu operacja i straciłam słuch na lewe nic nie słyszę a może na prawe to już jak uważasz lekarz mi mówił że trzeba robić rekonstrukcję ale nie zdecydowałam się dość wycierpiałam przy tej operacji źle mnie uśpili i słyszałam jak mi wiercą w głowie a nic nie mogłam powiedzieć dobrze jest jak jest przydusza mnie spirometria źle wychodzi zwłaszcza jak jest wiatr na zmianę pogody nie mogę złapać tchu i teraz już mi nie dał skierowania na rezonans bo za dużo tego kontrastu szkodzi na nerki teraz prześwietlenie powinnam rzucić wiem ale nie mogę denerwuję się siedzę i siedzę w tej telewizji nic nie ma dobrze chociaż że pojadę do siostry w weekend dzwoni zawsze i zaprasza co tak będziesz siedzieć sama ja wiem że jesteście zajęci pracujecie musicie odpocząć miłego weekendu sercem myślą jestem z wami dziękuję że się o mnie martwicie ja wiem że chcecie dla mnie jak najlepiej czy to już teraz aha dobrze rzucałam za mur podwórka butelki po kefirze i nasłuchiwałam chlupnięcia czy dorzucę do rzeki chlupnięcia albo krzyku jak ktoś oberwie w głowę nic tylko asfalt i trawa spakowałam plecak tarnina oset i mak nie tak dawno zamiast zataczać pętle szłam prosto prowadził

mnie węc żadnych gwizdów i przywoływania sama po horyzont gorąca  
ziemia skąd tu kałuża w taki skwar scyzoryk do nacinania główek  
zawsze nosiłam przy sobie stężałą kulkę mleczka maku połykałam od  
razu na miejscu w kawałku ukradzonej bułki  
to był ostatni raz jak rzucałam butelkami w milicję albo policję w psy po  
prostu w psy bali się podejść chowali po bramach a potem nasza biedna  
siostra za nic dostała hej dzieciaki niech zapłoną serca każdy policjant  
to jebany morderca w drodze powrotnej twój ojciec rozbił samochód  
zasnął za kierownicą nic nam się nie stało usiadłeś z przodu i nie  
chciałeś ustąpić poszłam do szkoły wieczorowej zrobiłam maturę  
technik radiologii i zgodnie z wykształceniem zdobyłam zatrudnienie w  
przychodni a potem w szpitalu spodobało mi się ukończyłam też  
zaoczne studia i zostałam inspektorem ochrony radiologicznej przeszłam  
na emeryturę badam się to nic takiego nie trzeba wycinać noszę dwie  
zgrzewki mineralnej po jednej na rękę oddycham równo miarowo wdech  
i wydech wdech i wiesz  
pięknego słońca w sercu i na niebie to moje serdeczne pozdrowienia dla  
ciebie Anulki i całej rodzinki  
wymyśl sobie jak chcesz matkę ma się jedną to się zastanów Szymuś jak  
wolisz ja wiem że chcesz dla mnie najlepiej daj znać którą mam być  
pojechałam do ciotki do Szwajcarii pomóc w gospodarstwie miałam  
osiemnaście lat a za to co zarobiłam kupiłam buty na wysokim koturnie  
ciotka na to że w Polsce za tą cenę miałabym cztery pary butów fajnie  
było podobało mi się w niedziele do kościoła woził mnie skuterem taki  
chłopak podłapałam trochę języka  
twój tata otworzył drzwi i wtedy zobaczyłeś  
mam dla ciebie smutną wiadomość  
pomalowałam łazienkę na granatowo  
u mnie tak sobie ale cieszę się że wam się poprawia wracajcie do  
zdrówka i kurujcie się  
mój brat miał dziurę w boku ranę taką że można było tam dłoń włożyć  
leżałam na drzwiczkach od piekarnika otworzył zobaczyłeś i zamknął

nie słyszę na prawe ucho  
od razu cię zabrał  
syczało coś czy nie syczało nie zdażyłeś  
jak przytkam drugie ucho to w ogóle nie słyszę  
leżałam na drzwiczkach od piekarnika  
a on otworzył drzwi i zamknął  
to już jak tobie pasuje  
pozdrawiam was gorąco i serdecznie  
ja też mam imię  
ktoś powinien je wypowiedzieć

**6.** *Szatnia. Ciąg dalszy.*

KRZYSZTOF Puść!

BOGDAN Ściągaj łeb, gnoju.

KRZYSZTOF Mam prawo, jest mój.

*Wiewiórka pospolita już nie podlega ochronie ścistej.*

BOGDAN Chłopaka też masz prawo bić?

KRZYSZTOF Ja tylko podałem mu piłkę.

BOGDAN Zaraz ci podam, zdejmuj.

KRZYSZTOF Nie szarp, zniszczysz.

*Buduje gniazda w koronach drzew lub zajmuje dziuple. Gałęzie, porost, mech. Tryb życia: samotniczy. Zimą rzadziej opuszcza gniazdo.*

BOGDAN Własność klubu.

KRZYSZTOF Za swoje kupilem.

*To zwinne, czujne stworzenie, ale w bezpośrednim starciu z większym od siebie drapieżnikiem, ptakiem, kuną lub spuszczonej ze smyczy psem, praktycznie nie ma szans. Zaobserwowano przypadki, gdy osobnik na*

*widok zagrożenia zastygał w bezruchu lub padał z wysztynionymi łapkami. Ten wybieg nie na wiele się zdawał, ale może udawanie martwego pomaga stworzeniu przynajmniej zminimalizować stres odczuwany w obliczu tego, co nieuchronne.*

BOGDAN Hej, hej, wstawaj, bez wygłupów. Nie rób cyrków, nic ci to nie pomoże, i tak będziesz odpowiadał. Gdzie to się odczepia...

Nie przestraszysz mnie. Możesz sobie wstrzymywać oddech.

Wstań, bądź mężczyzną.

Cholera.

Trenerze!

Potrzebuję pomocy z tym symulantem.

Halo?! Gdzie on polazł.

To jest na rzepy czy na co?

KRZYSZTOF Rozedrzesz!

BOGDAN Taki z ciebie aktorzyzna?

KRZYSZTOF Ostrożnie, już ściagam, wgniotłeś.

*Odnacza się puszystym długim ogonem – dorównującym długością reszcie ciała.*

BOGDAN Ty, ty, czekaj, popatrz się na mnie, popatrz, mówię.

Sezon?!

KRZYSZTOF Kto?

BOGDAN Co się wydurniasz, poznaję cię po tej krzywej gębie.

KRZYSZTOF Cześć... Skuba. Nie wiedziałem, że... Wydawało mi się, że ty już pewnie nie żyjesz. Przepraszam, przysięgam, że nie chciałem skrzywdzić twojego wnuka.

BOGDAN Jakiego wnuka, to mój syn.

KRZYSZTOF A, no chyba że tak. Co z nim?

BOGDAN Stracił przytomność, wzięli go na badania. Da radę, mocny jest.

KRZYSZTOF Na pewno, po tobie. Zresztą nie uderzyłem go mocno...

BOGDAN E, e! Pod włos to Szweda, Polak się nie da. Nie odpuszczę tego. Kolegami nigdy nie byliśmy, a w ogóle to dawno temu i nieprawda. Jak się chciałeś mścić, to na mnie, nie na nim.

KRZYSZTOF Mścić? Zresztą naprawdę myślałem, że ty nie żyjesz. Leżałeś tam z głową przykrytą kurtką, nie chcieli do ciebie puścić policji ani pogotowia.

BOGDAN Leżałem. Ale w końcu wstałem. Rozpadało się.

KRZYSZTOF Po zamieszkach przestaliśmy jeździć do Jarocina. Nigdzie indziej się z tobą nie widzieliśmy, tylko tam, raz do roku. Mieliśmy po drodze wypadek, pewnie nie wiesz, no skąd.

BOGDAN Pokazywali mi filmik, jak się złożyłeś do strzału. Nie daruję tykania mojego dzieciaka.

KRZYSZTOF Nie miałem pojęcia, że to twój, jak niby. Też mam syna, nie zrobiłbym dziecku krzywdy. Żadnemu.

BOGDAN Ty masz syna?

KRZYSZTOF Szymek, poznałeś go przecież. Byliśmy z nim wtedy. Wyrósł!

BOGDAN A...

KRZYSZTOF Jest bardzo zdolny, rysuje komiksy, świetne, jeździ, dostaje nagrody. Porwałś nam go wtedy.

BOGDAN Tylko się kawalek przebiegliśmy.

KRZYSZTOF Napędziłeś nam stracha.

BOGDAN Tobie na pewno, zawsze byłeś wydygany. Zostawiłeś mnie wtedy. Prosiłem, żebyś wziął ze sobą do samochodu.

KRZYSZTOF Wpadłeś na nas tak nagle, prawie pod koła.

BOGDAN Bo się za mną mendy uganiały, za mocno jednego trafiłem. Nawet szyby nie opuściłeś.

KRZYSZTOF To miała być wycieczka tylko we dwóch, ja i Szymek.

BOGDAN No tak, ją też porzuciłeś.

KRZYSZTOF Sama wybrała. Chciałem jak najszybciej zabrać stamtąd syna.

BOGDAN Idiotycznie w tym wyglądasz. Naprawdę za to płacę?

KRZYSZTOF Sam sobie kupiłem. Nikt nie pytał, czy mam kostium.

BOGDAN Ale wynagrodzenie chyba dostajesz, nie?

KRZYSZTOF Niewielkie. Komplet, tylko stopy są od niedźwiedzia.

BOGDAN Za dzisiejszy mecz ani złotówki,  
jeszcze pójdziesz z tym łbem pod kościół  
zbierać, żeby się wypłacić za naruszenie  
nietykalności.

KRZYSZTOF Pewnie nie dostanę, ale nie ty  
zdecydujesz.

BOGDAN A kto? Sponsoruję to wszystko. Klub,  
trenera, ławkę, na której siedzisz. Wodę, którą...  
Oddaj.

KRZYSZTOF Ty?

BOGDAN Przypatrz się, dawać ci nie będę, po co  
tobie wizytówka.

KRZYSZTOF Tartak... Prowadzisz tartak i dałeś  
sobie w logo wiewiórkę?

BOGDAN No!

KRZYSZTOF Ładnie. Wtedy nie byłeś zbyt  
pracowity, nie sprawiałeś wrażenia, że... Co ty  
umiałeś, wywijać powieki na lewą stronę. Jak to  
zrobiłeś?

BOGDAN Zacząłem jak wszyscy: od łóżka  
polowego na targu.

KRZYSZTOF Poważnie pytam.

BOGDAN Dla ciebie już za późno, za stary jesteś  
na biznesmena. Na wiewiórkę też.

KRZYSZTOF A ty na ojca nie?

BOGDAN Sezon, udajesz głupiego czy jesteś  
głupi? Mimo wszystko miałem cię za trochę  
mądrzejszego.

KRZYSZTOF Cały czas jestem taki sam. Nic się nie zmieniam.

BOGDAN Szymon może nie pamiętać, mały był.

KRZYSZTOF Czego nie pamiętać?

BOGDAN Co mu powiedziałem, kiedy dobiegliśmy na skraj miasta, ciężki był, bardziej, niż się wydawało.

KRZYSZTOF Co powiedziałeś?

BOGDAN Pokazywał mi taką książeczkę, do czarowania pogody. Odbijał nią promienie i przeganiał chmury.

KRZYSZTOF To ode mnie.

BOGDAN I tyle dostał od ciebie.

KRZYSZTOF Więcej.

BOGDAN Tyle.

Staliśmy przed ścierniskiem, a wydawało się, że to morze. Coś szumiało, pewnie od drogi.

KRZYSZTOF Więcej.

BOGDAN Ucisnąłem mu te żeberka, tak dla strachu, ale na niby. „Jesteś mój, wiesz?”.

Uśmiechnął się.

---

BOGDAN Myślałem, że w końcu ci powiedziała. Albo że ty sam. Musiałeś podejrzewać. Potem już nie chciałem się wcinać, wstałem spod tej kurtki, zacząłem nowe życie.

Co ty, bić się chcesz? To lepiej nie zdejmuj, będzie mniej boleć. Załóż łeb.

KRZYSZTOF Stań tam.

BOGDAN Po co?

KRZYSZTOF Stań, no chyba się mnie nie boisz.

Pokażę ci sztuczkę.

BOGDAN Sztuczkę?

KRZYSZTOF Szymon mnie nauczył. Nie jesteś

ciekaw? Ani trochę?

Stój tam i nie ruszaj się.

Patrz uważnie.

BOGDAN Na razie widzę tylko twoją gołą dupę.

KRZYSZTOF Mogę na niego liczyć.

Wystarczyło, że raz mi pokazał, a ja załapałem.

Umarła moja siostra i potrzebowałem  
pocieszenia.

A teraz nie wiem, co się stanie.

Stopy razem. Tyle wystarczy, nic nie musisz  
wiedzieć.

BOGDAN Wychodzę. Nie patrzę na te wygibasy.

Szajba cię nie uratuje.

KRZYSZTOF Może dom zapadnie mi się pod  
ziemię. Ale to nic. Jeśli będzie trzeba, pomoże  
mi ominąć dzień.

To wielka ulga.

Gotowy?

*No to wdech. Unosi się, unosi się. Łatwizna.*

*Nie opada.*